



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: O możliwości odbudowy sensu życia ("Zapiski dla zjawy" Jerzego Stempowskiego).

Author: Małgorzata Krakowiak

Citation style: Krakowiak Małgorzata (2014). O możliwości odbudowy sensu życia ("Zapiski dla zjawy" Jerzego Stempowskiego). W: M. Krakowiak, A. Dębska-Kossakowska (red.), "Zobaczyć sens : studia o malarstwie, literaturze i życiu" (S. 253-267). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Małgorzata Krakowiak

Uniwersytet Śląski

O możliwości odbudowy sensu życia (Zapiski dla *zjawy* Jerzego Stempowskiego)

Kiedy pod koniec lat trzydziestych ubiegłego wieku Roman Ingarden podjął się analizowania zależności człowieka od czasu, napisał:

Doświadczenie czasu, w którym żyjąc zaczynamy się sobie wydawać tylko intencjonalnym wytworem przeżyć w teraźniejszości, odsłania nam dwie pustki niebytu: unicestwienia tego, co niegdyś było, i nieistnienia jeszcze tego, co będzie. Na granicy tych dwu pustek jest teraźniejszość. Ale ta teraźniejszość — jak to już św. Augustyn podkreśla — jest nie tylko na ich granicy. Jest sama granicą¹.

Zanim rozważania filozofa doprowadziły go do zadowalającej konkluzji, musiało upłynąć kilka lat². Określanie bowiem istoty „ja” w odniesieniu do teraźniejszości wywoływało szereg wątpliwości. Dotyczyły one, między innymi, znaczenia przeszłości, jej uobecniania w każdorazowym „teraz”, pragnień utrwalenia się w dziele oraz pytań o niezmienność „ja”. Podobne pytania o kondycję swego istnienia nurtowały i wciąż zajmują wielu ludzi, są tylko różnie formułowane. Co w końcu jest, a co nie istnieje? Ingarden zauważył:

Jeżeli przeszłość i przyszłość to nic innego jak niebyt, to traci wszelki sens ujmować to, co jest, jako „teraźniejszość”. Mówić o „teraźniejszości” ma sens jedynie wtedy, jeżeli zgodzimy się, że przeszłość i przyszłość nie jest prostym, zupełnym niebytem, lecz że są one szczególnymi postaciami czy sposobami

¹ R. INGARDEN: *Człowiek i czas*. W: IDEM: *Książeczka o człowieku*. Kraków 1999, s. 56.

² Autor wskazuje, że kwestie zapoczątkowane odczytem w Paryżu z roku 1937 ostatecznie rozwiązał podczas wojny. Zob. ibidem, s. 69.

istnienia, specyficznie różnymi od bycia w aktualnej teraźniejszości. W przeciwnym razie należy mówić jedynie o byciu i niebyciu, a czas w ogóle znika z widowni rozważań³.

Żyjemy jednak w czasie i niezmiennie nastęcza to nam wiele trudności. Poczucie zagubienia, dziecięcej bezradności — ba! wręcz acedii — stawało i staje się obecnie udziałem wielu osób. Dużo kłopotu mamy ze zrozumieniem współczesności, czasami szukamy pomocy w literaturze. Co, wobec takiego stanu rzeczy, może jednak zaproponować nam — pytającym dziś o sens — autor tak niedzisiejszy jak Jerzy Stempowski?

Stempowski to przecież reprezentant kultury, której nie ma. Nie chodzi tu tylko o to, że jeszcze na początku XX wieku Stempowscy mieli latyfundia na terenie dzisiejszej Ukrainy. Nie chodzi i o to, że zmieniła się polityczna mapa Europy po drugiej wojnie światowej, ani o to, że mimo różnorakich kontaktów Stempowski kariery — w dzisiejszym rozumieniu tego słowa — nie zrobił. Wybrał natomiast, jak sam to określił, „kariere czytelnika”, czyniąc z czytania zawód⁴ i esencję życia. „Lektura jest dla mnie zjawiskiem złożonym, ciągłym i zmiennym jak samo życie”⁵ — zapisał w 1948 roku, wspominając księgozbiór karpackich przemytników sprzed ośmiu lat. Czytanie książek przyczyniło się i do tego, że nauczył się czytać świat jak książkę, czego dowiódł między innymi w *Ziemi berneńskiej*, a nade wszystko w *Bagażu z Kalinówki*⁶. Pozwoliło to badaczowi jego spuścizny, Andrzejowi S. Kowalczykowi skonstatować:

Ziemia nie tylko gromadzi prochy, ale i zachowuje znaki, które uważnemu obserwatorowi dają wiele do myślenia. Eseista czyta krajobraz, jego znaki odsyłają go do rzeczywistości, która je stworzyła. Przypominają w ten sposób o współnocie wieków i pokoleń⁷.

Czytelnik Stempowski był więc także pisarzem, co akurat mogłoby jakoś dopasowywać go do trendów współczesności, gdyby nie to, że on sam do tej profesji odnosił się z rezerwą. Dlaczego? Pisał:

Nawet najpilniejszy czytelnik nie potrafi wyczerpać wybranego przez siebie programu lektur. Poczytywałem więc sobie nieomal za zasługę powstrzymać się od czernienia papieru. [...]

³ Ibidem, s. 59.

⁴ Zob. J. STEPOWSKI: *Czytelnik o krytyce*. W: IDEM: *Szkice literackie*. T. 1: *Chimera jako zwierzę pociągowe 1926—1941*. Warszawa 2001, s. 28.

⁵ J. STEPOWSKI: *Księgozbiór przemytników*. W: IDEM: *Eseje*. Kraków 1984, s. 68.

⁶ Zob. M. KRAKOWIAK: *Czytając „Bagaż z Kalinówki”, czyli o umiejętności patrzenia*. W: *Opowiedzieć historię*. Red. B. GONTARZ, M. KRAKOWIAK. Katowice 2009, s. 66—77.

⁷ A.S. KOWALCZYK: *O „Ziemi berneńskiej”*. W: J. STEPOWSKI: *Ziemia berneńska*. Warszawa 1990, s. 80.

Nietaktowne, być może, jest pisać o tym w książce, która może być czytana przez literatów, pisanie było jednak za wszystkich czasów zajęciem *minorum gentium*. Brali się do niego wprawdzie panujący *Dei gratia* w chwilach przewielebnej skruchy na widok mizernych wyników ich panowania, ministrowie w niełasce, ambasadorzy zmuszeni do życia ze skromnej emerytury, a wreszcie i deputaci, którym lud odmówił mandatu, wysyłając do stolicy lepszego demagoga, i którzy przez kilka lat musieli czekać na otwarcie nowej kampanii wyborczej. Główny wszakże trzon piszących stanowili ludzie poszukujący w słowie kompensaty za to wszystko, czego życie im odmówiło lub w ogóle nikomu dostarczyć nie mogło⁸.

Dla uniknięcia niedomówień dodajmy, że przytoczona diagnoza Nieśpiesznego Przechodnia pochodzi z roku 1954, nie z lat ostatnich, w których odnotowujemy zastanawiający wprost „urodzaj na pisarzy”. Stempowski pisywał od czasu do czasu eseje, czasem recenzje, a nade wszystko — listy. Epistolografia człowieka powściągliwego, klasyka, racjonalisty, oddzielającego prywatne od publicznego, to kolejny element, który składa się na obraz reprezentanta kultury, której już nie ma.

Może jednak uda się odnaleźć w jego tekstach problem na tyle uniwersalny, by współczesny czytelnik uznał go za aktualny, pomocny w zmaganiach z teraźniejszością, zaś wyartykułowane dylematy autora za warte przemyślenia na własny użytek? Wskazany problem z racji swej powszechności może uchodzić za banalny. Będzie nim bowiem śmierć. Przestaje być banalna, gdy — w prywatnej perspektywie — zburzy porządek świata. O takiej właśnie granicznej, a nie — banalnej sytuacji traktują *Zapiski dla zjawy*. „Czyż nie jestem nikomu niepotrzebnym przeżytkiem świata pochłoniętego przez fał?”⁹ — napisał w nich już ze szwajcarskiego ustronia sam Stempowski. Z pytania-diagnozy, do którego jeszcze będę powracać w trakcie niniejszej lektury *Zapisków...*, tchnie poczucie osamotnienia, bezcelowości, bezsensowności życia. Jak traktować te słowa i co skłoniło autora do ich zapisania?

Zapiski dla zjawy nie są tekstem typowym dla Jerzego Stempowskiego. Autor sięgnął po formę dziennika intymnego — obcą jego temperamentowi i gustom. Czynił zapisy, dokonując świadomej autoterapii, której celu zrazu nie dostrzegał, ale — postanowił spróbować. Zarówno powód sięgnięcia po pióro, jak i wątpliwości metatekstowe wyartykułował już na początku: 28 sierpnia 1940 roku wyznał: „[...] notuję te uwagi dla zabawienia cienia zmarłej [podkr. M.K.], nie kłopotząc się bynajmniej o ich porządek ni formę”

⁸ J. STEMPOWSKI: *O czernieniu papieru*. W: IDEM: *Szkice literackie*. T. 2: *Klimat życia i klimat literatury 1948—1967*. Warszawa 2001, s. 45.

⁹ J. STEMPOWSKI: *Zapiski dla zjawy oraz Zapiski z podróży do Delfinatu*. Tekst ustalił, przełożył i posłowiem opatrzył J. ZIELIŃSKI. Warszawa 2004, s. 68. Kolejne cytaty z *Zapisków...* będę oznaczała w tekście: (Zdz, s. ...).

(Zdz, s. 23). Trudno było troszczyć się o formę takowych notatek komuś, kto wiwisekcyjną diarystykę kojarzył jednoznacznie:

Zwyczaj prowadzenia dziennika intymnego zawsze mi się wydawał nieco śmiesznym. Dzienniki takie przypominały mi zeszyt, w którym jedna z moich ciotecznych babek pieczołowicie notowała każdego dnia najdrobniejsze objawy swego trawienia. „*Forma mollis*” [konsystencja rzadka], zapisywała, wychodząc rano z wygodki. Doznania cenestetyczne towarzyszące trawieniu są bardzo liczne i niezmiernie zróżnicowane, jednakże zapisane wyglądają żałośnie ubogo. Podobnie życie wewnętrzne człowieka pod jego piórem redukuje się do niewielu rzeczy. (Zdz, s. 23)

Takim wpisem *Zapiski*... Stempowskiego się rozpoczynają. W miarę regularnie — co dnia, co parę dni — prowadzone są do 19 października. Potem autor milczy przez miesiąc. Dokonuje krótkiego wpisu 18 listopada. Znowu milczy. Kolejne dwie notatki umieszcza też w niemal miesięcznych odstępach. Do pewnej regularności wraca 21 stycznia 1941 roku, ale już 10 lutego *Zapiski dla* *zjawy* się kończą. Czy autoterapia się powiodła?

Przede wszystkim ustalmy: z czego i dlaczego Stempowski za pomocą prowadzenia intymnego dziennika się leczył. Trzeba w tym celu przywołać parę faktów z jego biografii. Kiedy miała wybuchnąć druga wojna światowa, przebywał w Kosowie Huculskim — modnej miejscowości wypoczynkowej. Wraz z nim była tam Ludwika Rettingerowa — kobieta, którą kochał i której od lat pomagał w zmaganiach z chorobą nowotworową. Wykorzystywał do tego swą nie popartą wprawdzie dyplomami, ale wszechstronną wiedzę, a właściwie coś więcej — uzdolnienia medyczne. Znajdywał w Rettingerowej doskonałą słuchaczkę, rozmówczynię, przyjaciółkę. Jaką była? Tak wspominała ją sprzed wojny ówczesna narzeczona Bolesława Micińskiego, zachęcana przez panią Ludwikę do krytycznego kontaktu ze sztuką:

zniszczona przez naświetlanie cudownie rzeźbiona twarz powleczone była śniedzią znużenia i melancholii. Najbardziej jednak fascynował jej głos o niskim, ciepłym brzmieniu, zaskakujący w drobnej postaci jasnej blondynki, i każde słowo wypowiedziane tym głębokim głosem nabierało melodyjnej ważkości. [...] Była urodzonym pedagogiem, a może niewyżytą matką?¹⁰

W gwarным Kosowie Rettingerowa tym razem nie czuła się dobrze, więc Stempowski zdecydował o przenosinach do Słobody Rungurskiej, do Stanisława Vincenza. 7 sierpnia napisał w liście do Marii Dąbrowskiej:

dziś po południu jedziemy do Słobody, gdzie jest zupełnie pusto, nie ma nawet gospodarzy, i są doskonałe warunki do odpoczynku w ciszy górskiej i Wal-

¹⁰ H. MICIŃSKA-KENAROWA: *Długi wdzięczności*. Warszawa 2003, s. 172—173.

deinsamkeit, kojącej dla ciała i ducha. Ponieważ p. Wichuna [Rettingerowa — przyp. M.K.] bardzo mało je, będziemy ją karmili jak małe dzieci mączką Nestlé, Phosphatiną Falliéra i innymi potrawami dla niemowląt i spodziewamy się, że w ciągu tego miesiąca wyjdziemy już z tego stanu chorobowego, który i tak już trwa zbyt długo¹¹.

Zamierzony projekt się nie powiódł. Ludwika Rettingerowa była już terminalnie chora, a Stempowski — mimo swojego racjonalizmu — nie umiał tego zobaczyć. Tak dzieje się, gdy chodzi o osoby kochane. „Oszukujemy się do końca absurdalną nadzieją”¹² — zrozumiał i wyraził dopiero prawie cztery lata później, kiedy dowiedział się o kolejnej śmierci, tym razem przyjaciela, Bolesława Mićńskiego. W momencie tworzenia *Zapisków*... starał się skrupulatnie odtworzyć swe myśli i obawy sprzed roku, bo tylko tyle i aż tyle na razie potrafił:

Dawno już przyjąłem jako nieuniknione klęskę i okupację ojczyzny, ale wciąż nie dopuszczałem śmierci Ludwiki. Oswojenie się z tą myślą grubo przekraczało moje siły. Była taka szalona, przy tym uporczywa. Powracała co kilka minut i za każdym razem czułem, jak uginają się pode mną kolana, a nieopisany strach mąci rozum. Więc nie chcę powracać do tych bolesnych dni.

Wolę stan obecny, kiedy w grę wchodzi już tylko moja śmierć. A ta nie budzi we mnie najmniejszego niepokoju. (Zdz, s. 38)

We wrześniu 1939 roku opuścił więc Słobodę i Ludwikę nieświadom, że na zawsze. Już po wojnie tak wspominał tamten okres w, datowanym na 27 września 1945 roku, liście do ojca:

Kiedy patrzę wstecz na te lata od naszego rozstania, najsmutniejszy wydaje mi się okres letni 1939, czas oczekiwania nieuniknionej katastrofy, którą widziałem mniej więcej tak, jak się potem istotnie rozwinęła. Pani Wichuna tego oczekiwania nie wytrzymała i wpadła w ciężki rozstrój psychiczny typu depresyjno-maniakalnego, stawała się coraz słabsza i znikoma. W dniach exodu, które zastały nas w Słobodzie, spojrzeliśmy po sobie, kto z nas powinien się skryć. Wypadło z tego egzaminu, że Vincenz, ojciec i syn, i ja powinniśmy wyjść w góry i zobaczyć, co się dzieje na granicach¹³.

Jak podaje A.S. Kowalczyk, Stempowski i Vincenzowie 18 września przeszli granicę polsko-węgierską¹⁴. Po paru tygodniach wspólnego rekonesansu i ukrywania się Vincenz, jako pierwszy, zdecydował się na — jak się okazało — fa-

¹¹ M. DĄBROWSKA, J. STEPOWSKI: *Listy*. T. 1: 1926—1953. Oprac., wstępem i przypisami opatrzył A.S. KOWALCZYK. Warszawa 2010, s. 99, 100.

¹² J. STEPOWSKI: *[List]*. Cyt. za: H. MIĆŃSKA-KENAROWA: *Długi...*, s. 190.

¹³ J. STEPOWSKI: *Listy*. Warszawa 2000, s. 131.

¹⁴ Por. A.S. KOWALCZYK: *Nieśpieszny przechodzień i paradoksy*. Wrocław 1997, s. 18—34.

talny w skutkach powrót (został aresztowany przez NKWD). Stempowskiemu przeszkodziła w powrocie choroba. Zapadł na zapalenie płuc.

Od końca października do stycznia przeleżał w szpitalu, a czas rekonwalescencji — do kwietnia — spędził w kryjówce przemysłników, którą upamiętnił w cytowanym już esej *Księgozbiór przemysłników*. Latem 1941 roku pisał w liście do Wacława Kościółkowskiego:

Byłem wtedy tak długo sam na sam ze śmiercią, która wydawała mi się nieunikniona i nawet zupełnie rozumna, że oswoiłem się z nią całkowicie i czuję się tylko na czasowym od niej urlopie¹⁵.

W czasie gdy Stempowski chorował odcięty od wieści z kraju, zmarła Ludwika Rettingertowa, do której nie zdążył wrócić, zanim sam nie zaczął mocować się ze śmiercią.

Choroba — śmierć — strata wyznaczają skomplikowany obszar, na którym można zwątpić w sens życia i powiedzieć: „jestem nikomu niepotrzebnym przeżytkiem świata pochłoniętego przez fale” (Zdz, s. 68). Wojciech Karpiński, komentując niecodzienną dla eseisty formę dziennika intymnego, napisał:

W *Zapiskach dla zjawy* Stempowski zstąpił na stopień zero — stylu, literatury, mowy. Przed rokiem zawałił się, po raz któryś, lecz tym razem wyjątkowo brutalnie, świat w którym żył. Stracił ojczyznę — i nawet jeżeli niekiedy czuł się w niej obco, to teraz musiał uciekać, aby ratować życie. Stracił osobę kochaną.

Znalazł się na wygnaniu, wśród obcych. I w tej sytuacji, niemoży, stara się powiedzieć coś, przemówić. Szuka słów, które by mogły sprawić przyjemność cieniowi [...]¹⁶.

Nie jestem pewna, czy dla współczesnego czytelnika, któremu przecież proponuję odnalezienie ponadczasowych recept na kłopoty z zagubionym sensem w tekstach pisarza z minionego świata, akurat najbardziej przekonujące byłoby analizowanie skutków rozstania z ojczyzną. Zdecydowanie bardziej zaciekać go może natomiast świadectwo indywidualnego kryzysu. Dlatego też bardziej — niżli sam autor — czytelnik ten jest w stanie docenić dziennik intymny.

Stempowski, wyraziwszy na początku *Zapisków*... wątpliwość co do wagi takowego dziennika, za trzy tygodnie, 11 września sięga po wzorcowy przykład tego typu literatury — *Journal intime* Maine de Birana, polityka i filozofa z przełomu XVIII i XIX stulecia i znajduje w nim zdanie odzwierciedlające jego własne myśli i odczucia:

¹⁵ J. STEMPOWSKI: *[List do Wacława Kościółkowskiego]*. „Archiwum Emigracji. Studia. Szkice. Dokumenty”. Z. 3. Toruń 2000, s. 133.

¹⁶ W. KARPIŃSKI: *Talizmany Nieśpiesznego przechodnia*. W: J. STEMPOWSKI: *Zapiski dla...*, s. 19.

„Instynkt chciałby mnie obecnie skierować ku samotności; to okrutne, że muszę żyć pośród ludzi, u których prawie już nie napotykam przychylnych uczuć”.

Sam mógłbym napisać te słowa — komentuje [przyp. M.K.].

[...] Tylko w tych uwagach mogę wyrazić coś osobistego, coś indywidualnego, a w obliczu losu to tak niewiele. (Zdz, s. 44)

Odczuwający stratę człowiek zapętla się w swym nieszczęściu. Jest osamotniony, tęskni, ale — na przekór logice — dąży do spotęgowania samotności, którą postrzega wprowadzie jako złą, ale — jednocześnie — jako szlachetny stan pertyfikowania niemożliwej do wypełnienia pustki. Wykłada Władysław Tatarkiewicz:

Wielkie cierpienie nazywamy nieszczęściem. Ściślej mówiąc, nazwę tę nosi w naszej mowie nie samo cierpienie, lecz raczej jego przyczyna, ciężki los lub wielkie zło, jakiemu człowiek uległ [...]. Albo też nieszczęściem bywa nazywany skutek wielkiego cierpienia, zmieniony przez nie stosunek do świata: całkowite zniechęcenie do życia. [...]

Prawdziwym nieszczęściem jest tylko beznadziejność. [...]

[...] nie ma stałej proporcji między nieszczęściem, jakie trafia w ludzi, a nieszczęściem, jakiego doznają. Unieszczęśliwia ich niekiedy nie zło, lecz brak dobra: pustka, nuda, poczucie bezwartościowości życia¹⁷.

Stempowskiego ogarnęło w 1940 roku poczucie pustki i beznadziejności. Zaczął, bez przekonania, zapępiać ją osobistymi zapiskami dziennikowymi. Intuicyjnie (a to w przypadku racjonalisty niebywale!) czytał intymistę de Birana i po trosze zachowywał się jak on. Nie silił się na głębszą analizę tych zależności. I swoje, i Francuza zapiski traktował instrumentalnie: trzeba mówić o sobie do siebie, skoro wokół nie ma nikogo, kto mógłby się stać partnerem w dialogu, najważniejszym słuchaczem. Nie wytrwał jednakowoż w tym założeniu zbyt długo. Inny, wnikliwy czytelnik *Journal intime* de Birana, Józef Czapski zanotował przy okazji jego lektury:

Chcę dziś mówić o tej formie literackiej, gdzie „ja” jest nie do uniknięcia, o pisarzach, dla których [...] mieszanina problemów najbardziej generalnych z przeżyciami najbardziej intymnymi była stylem ich myślenia i odczuwania. [...]

Dla tych pisarzy ich myśli o świecie były ich biografią na równi z ich trawieniem, troskami materialnymi czy analizą swoich osobistych uczuć czy potknięć. I nie warto ich czytać, jeżeli się ich również nie zasymiluje jako części własnej biografii¹⁸.

¹⁷ W. TATARKIEWICZ: *O szczęściu*. Warszawa 1985, s. 158, 159—160.

¹⁸ J. CZAPSKI: *Ja*. W: IDEM: *Czytając*. Kraków 1990, s. 165, 166.

W krytycznym momencie życia Stempowski na moment włączył pisarstwo intymistyczne do własnej biografii.

Jego własna próba podjęcia tego typu formy powiodła się umiarkowanie. Wspomniałam już, że nie trwała zbyt długo. A dlaczego umiarkowanie się powiodła? Autor, zrazu skupiony, rzeczywiście, na sobie — swoich odczuciach, swoich wspomnieniach, swojej żałobie — rychło powraca do w miarę zobiektywizowanego analizowania informacji ze świata, a kiedy osobista trauma się nasili — zawiesza pisanie dziennika.

Są więc *Zapiski dla zjawy* dziennikiem żałoby. Andrzej Sulikowski sugerował, że właściwiej było tłumaczyć tytuł (oryginał jest francuski) jako „zapiski dla cienia” i „streszczał” całość w sposób następujący:

Stempowski szuka samotności w Alpach i przy tej okazji wspomina zmarłą Wichunę. Intensywność duchowej komunikacji ze zmarłą nie jest w przypadku autora *Esejów dla Kasandry* czymś wyjątkowym. Można powiedzieć, że Stempowski rozumiał inne epoki i cywilizacje dzięki swej wybitnej, niemal parapsychologicznej wrażliwości. Dysponował niemałą wyobraźnią polihisteryczną i nawet, mimo deklarowanego wolnomyslicielstwa, także religijną¹⁹.

Myślę, że kolejność była nieco inna: po pierwsze — wspominał zmarłą; po wtóre — odczuwał samotność, a urok Alp dopełniał niekiedy tło. Co jednak ciekawe, Ludwika Rettingerowa, choć jest przyczyną powstania *Zapisków...*, pojawia się na ich stronach zaledwie parę razy: jednoznacznie wskazana (w opisie, wspomnieniu, apostrofie) jest siedmiokrotnie. Kiedy zbliża się rocznica początku ostatecznej tragedii, czyli dni poprzedzających chorobę autora, która uniemożliwiła mu powrót do Ludwiki i towarzyszenie jej do końca, Stempowski notuje tylko 16 października: „Rocznica naszego przybycia do wsi Łuhy wieczornym, przepełnionym autobusem” (Zdz, s. 58), a dziewiętnastego:

Złe dni następują jeden po drugim. Zeszłego roku tegoż dnia opuściłem dom przemytnika w Łuhach, po ostatniej próbie odszukania Ludwiki. Od paru dni nękały mnie wtedy złe przeczucia, jakby świadomość jej zgonu. (Zdz, s. 60)

Dwa dni później zacytuje z pamięci fragment wiersza E.A. Poe’go, a potem — o czym już wspomniałam — zrezygnuje z prowadzenia notatek na miesiąc. 18 listopada zdobywa się na rozpaczliwą deklarację absolutnego materializmu:

W istocie rzeczy jedynie prawdziwa jest miłość pogańska, związana z autentycznym ciałem, żywym, różowym i ciepłym, tragiczna miłość, która gardzi pociechą i nie utrzymuje stosunków ani z duszami, ani z duchami, ani

¹⁹ A. SULIKOWSKI: *Doświadczenia górskie w pisarstwie Jerzego Stempowskiego*. „Archiwum Emigracji. Studia. Szkice. Dokumenty”. Z. 12—13. Toruń 2010, s. 15.

z wszelkimi ich duchowymi namiastkami. Uznać je, dać się pocieszać ich dość frywolnymi argumentami — już to jest zdradą. Miłość pogańska nie negocjuje, jest dzika, niewrażliwa na względy czci, nie wie, co to pociecha. (Zdz, s. 61—62)

Za kolejny miesiąc znów otworzy notatnik. Nadal nie dopuszcza rozumowo możliwości pociechy transcendentalnej. Poszedł wysłuchać odczytu o nieśmiertelności duszy. Po co? Zrecenzował go w słowach: „Ileż błędnych sądów, cóż za brak gustu!” (Zdz, s. 62). Stwierdził ponadto, że nabrał doświadczalnego uzasadnienia własnej niewiary²⁰. Ponoć wtedy, gdy chorował. Aliści dopiero teraz, po roku, w samotności, którą starał się zapełnić dziennikiem intymnym; dziennikiem, w którym, wprawdzie sporadycznie, ale jednak opowiadał o wręcz materializowaniu się nieobecnej zmarłej, przeprowadził autoanalizę i wyznał:

Utraciłem nadzieję, poniechałem dalszej walki, a przecież żyłem nadal i jeden po drugim następowały bezbarwne dni. Przy pełnej świadomości umysłu wiodłem żywot bez znaczenia, nudny, absurdalny; pozbawiony nadziei, nie miałem przed sobą żadnego celu, ot *animula pallida blandula*. Taką egzystencję przypisuje się duchom powracającym na ziemię, duszom skazanym na dole i niedole życia. Wiem, co to znaczy. Przyjrzałem się temu z bliska, oko w oko, i wiem, dlaczego taka egzystencja jest nie do przyjęcia. To było coś znacznie poniżej moich oczekiwań, poniżej ludzkiej godności. (Zdz, s. 62)

Odwróćmy raz jeszcze porządek rzeczy: skoro zrozumiał to wszystko rok wcześniej, to jakimż dziwnym zaburzeniem wypracowanego porządku musiało się stać odczucie, z którego zwierza się kartkom papieru 28 sierpnia (przypomnijmy — to data inicjalnego wpisu):

Towarzyszyła mi wierna i jak zwykle nieco smutna zjawa Ludwika. Ze spokojem przyjmowała moje dywagacje. Pokazywałem jej stare kamienne słupy graniczne, obramowujące szosę, jedyne, jakie zachowały się w mieście, oraz zielony mech, pokrywający bruk. Sprawiała wrażenie, że mnie słucha, jak słucha się kojącego szmeru strumienia [...]. Po pewnym czasie zdałem sobie sprawę, że wybrałem tę odludną ulicę, sądząc, że się jej spodoba, i że mówiłem, chcąc ją rozerwać, złagodzić jej czyściec, rozproszyć jej smutek. [...]

²⁰ Warto sięgnąć tu po kontekst ze wspomnień Haliny Micińskiej-Kenarowej, która przywołała opinię o Stempowskim księdza filozofa, Augustyna Jakubisiaka, sformułowaną po długiej rozmowie obu panów w 1938 roku: „[...] to bardzo nieszczęśliwy człowiek, z gatunku poprawiaczy Pana Boga”. H. MICIŃSKA-KENAROWA: *Długi...*, s. 181. Zupełnie nowe perspektywy otwierać może z kolei wspomnienie silnego wzruszenia, z jakim Stempowski przyjął opowieść o projektowanym przez Micińskiego portrecie eseistycznym Juliana Apostaty i jego słów: „[...] zdałem sobie sprawę, że gdyby mój ojciec nie podsunął mi pism Juliana Apostaty, kiedy miałem trzynaście lat — moje życie potoczyłoby się zupełnie inaczej”. Ibidem, s. 189.

Wszedłszy w okres ostatecznej samotności, nie mam teraz innej kompanii, jak jej zjawia, jej cień. (Zdz, s. 26)

Oto zapętlenie, o którym wspominałam: nie tylko emocjonalne, ale wkraczające w obszar organizowania sobie życia, które — z definicji — jest teraz bez sensu. Pomóc mają zapiski intymne...

Pora przerwać to błędne koło lektury. Czas odpowiedzieć na pytanie o skutki intymistycznej terapii. Ów dziennik żałoby, dziwny — skoro zmarła wymieniana bywa rzadko, co rusz przynosi relacje z rzeczywistości wojennej, komentarze polityczne, charakterystyczne dla Stempowskiego uwagi historiozoficzne. Kiedy w styczniu 1941 roku, po kolejnym miesiącu przerwy, autor raz jeszcze zdobywa się na systematyczność, zwierzeniowy, *stricte* prywatny charakter zapisów właściwie zanika. Znudziło mu się? Raczej, w pewnym sensie, osiągnął zamierzony cel: powrócił do działalności publicznej. Zaczął wygłaszać wykłady z literatury dla internowanych Polaków w Winterthur. Nie był z nich wprawdzie zadowolony, bo to nie było „jego” audytorium, ale przyjął do wiadomości, że jego audytorium nie istnieje, skoro umarła Ludwika. „Ponieważ moje audytorium tworzyła w gruncie rzeczy jedna osoba, która od tego czasu stała się cieniem” (Zdz, s. 68) — napisał wprost. Mówił do techników, lekarzy, agronomów, chemików, studentów prawa i psychologii. Nie miał książek. Zdany na własną pamięć, mówił z łatwością, ale odnosił przy tym wrażenie, jakoby jego wykłady były „utkane z komunałów, ze spostrzeżeń, które dla mnie samego i innych są powierzchowne” (Zdz, s. 70). Zastanawiał się więc:

Czy wolny czas oraz smak literacki przetrwają? Często myślę, że moje audytorium zniknęło raz na zawsze i że mnie także pora wkrótce udać się jego śladem w nicłość. Czyż nie jestem nikomu niepotrzebnym przeżytkiem świata pochłoniętego przez falę? [podkr. M.K.] Broniłem się dotąd przed tą myślą, równoznaczną z moralną kapitulacją na modłę Vichy. Jeśli przestanę wierzyć we własny smak i w słuszność mego sposobu istnienia, jakie będę miał prawo do swego miejsca pod słońcem, choćby najbardziej skromnego? (Zdz, s. 68)

Wobec tego na powrót zaangażował się w rzeczywistość, w kulturę, w literaturę. Podtrzymywał i nawiązywał kontakty. Oczywiście pisywał listy. Narzekał na nie jego świat, ale mówił, pisał, bo — trzeba było robić to, co się umiało; trzeba było czepiać się realności, by ocalić życie, skoro jest. To była droga do ocalenia godności, do odbudowania sensu życia.

* * *

Jeśli odczytywalibyśmy *Zapiski dla zjawy* jako systematyczny zapis przechodzenia z okresu żałobnej inercji do ponownej aktywności społecznej, dokonaliibyśmy pewnego uproszczenia. Przypomnijmy: Stempowski zaczął prowadzić ów dziennik 28 sierpnia 1940 roku. Wspomnienia przeplatały się w nim z komentowaniem wieści ze świata. Ani nie zdobył się w nim na absolutną wiwisekcję, ani też nie zamierzał traktować go instrumentalnie — jako psychoanalitycznego narzędzia, za pomocą którego nauczyć się od nowa angażować w świat. Przecież prawdziwie zadeklarowany intymista nie poprzestałby na zdaniu:

Jestem spokojniejszy niż ongiś, aczkolwiek jej smutek podsuwa mi najdziwniejsze myśli, których wciąż nie ośmielam się powierzyć temu zeszytowi, myśli, które na razie powinny nawet przede mną pozostać ukryte. (Zdz, s. 38)

Stempowski urywa jednak w tym miejscu notatkę z 2 września, a trzeciego pisze już tylko o sytuacji w wojennej Polsce i Europie. Podobnie dzieje się przez kilka następnych dni. Nie ustalimy jednoznacznie przyczyn tej wstrzemięźliwości. Czy były nimi poczucie niestosowności, emocjonalna bezsilność, świadomość niespójności rozważań albo ich destrukcyjnej mocy, lęk przed samym sobą? Odpowiedź byłaby ważna dla samego autora, ale ten nie zechciał jej wyartykułować. Nie zastosował się do reguł dziennika intymnego. Potraktował tę formę pisarską jako element składowy — ważny wprawdzie na tym etapie jego biografii, ale nie jedyny — niezamierzonego autoportretu²¹.

Zapiski dla zjawy zawierały wiele osobistych wspomnień i analiz, ale nie były jedynym „narzędziem” odzyskiwania równowagi psychicznej. Aż tak prosto i skutecznie żadna chyba psychoterapia nie zadziałała. Stempowski — istotnie — przeżywał osobistą stratę, cierpiał, doświadczał poczucia utraty sensu życia i zdobywał się na heroiczne jego przewyciężanie. Zapisanych przez niego refleksji nie sposób aliści ułożyć w jednorazową, dydaktyczną opowieść fabularną.

Dość zaznaczyć, że pod koniec stycznia 1940 roku, kiedy ledwie wyszedł ze szpitala po zapaleniu płuc, napisał list do Micińskiego, w którym, oprócz znanych nam już informacji o wydarzeniach z pierwszych miesięcy wojennych i prefiguracji nostalgicznego opisu huculszczyny, rozwiniętego potem w *Dzienniku podróży do Austrii i Niemiec*, znajdziemy fragment następujący:

Teraz o moich projektach. Mam zaproszenie od bardzo sympatycznej grupy intelektualistów szwajcarskich, u których będę mógł mieszkać przez pół roku.

²¹ Wyjaśnienie i rozwinięcie tego terminu zob.: A. TABOR: „*I widział, że było dobre*” — niezamierzony autoportret Józefa Wittlina. W: *W szkole polskich eseistów*. Red. M. KRAKOWIAK. Katowice 2007.

W zamian mam wygłosić kilka odczytów. Ponieważ przed latem zapewne nie wrócę do formy, bo moja rekonwalescencja postępuje dość powoli, zdaje mi się, że to byłoby najrozsądniejszym projektem²².

Nieco dalej zaś pisał:

Przede wszystkim jednak trzeba postarać się o wydawanie na emigracji porządnego miesięcznika. Takie wydawnictwo miałyby dwa cele: 1) druk wspomnień emigrantów, czego zaniedbały poprzednie emigracje i 2) utrzymanie na emigracji literatury i debaty w sprawach ogólnych. Bez takiego wydawnictwa możemy nie przechować nawet tego skromnego bagażu, jaki wywieźliśmy z kraju. Widzę nawet stąd doskonałego redaktora takiego miesięcznika w Pańskiej osobie²³.

Mogą wzbudzać szacunek albo zaskakiwać podobne słowa człowieka, który dopiero co przeżył ciężką chorobę, przeżył śmierć bliskiej osoby i utracił ojczyznę, a już snuje plany powrotu do publicznej działalności i, jakby tego było mało, wykazuje konstruktywne zainteresowanie sprawami publicznymi. Wprawdzie emigracyjny miesięcznik pod redakcją Micińskiego nie powstał, ale idea Stempowskiego z początku wojny miała się ziścić po jej zakończeniu. Nie dziwi więc fakt, że stał się Stempowski stałym korespondentem redaktora pisma-institucji polskiej emigracji XX wieku — paryskiej „Kultury”.

Zanim sam objął w miesięczniku stałą rubrykę²⁴, pisał niedługo po wojnie do Giedroycia:

O „Kulturze” dużo myślałem. Czy zachowa Pan jej dawny format i tytuł? Według mego skromnego zdania tytułowi brak trochę charakteru, bo czym jest dziś kultura i w jakim kraju mieszka?

A ponarzekawszy trochę, kończył słowami:

Piszę dla Pana trochę na ślepo. Będę też bardzo wdzięczny, jeżeli Pan napisze kilka słów o tym, jakie ma Pan rękopisy do najbliższych numerów. Z Rzymu też pewnie coś napiszę²⁵.

²² J. STEPOWSKI: [List do B. Micińskiego]. Cyt. za: H. MICIŃSKA-KENAROWA: *Długi...*, s. 183—184.

²³ Ibidem, s. 184.

²⁴ *Notatnik niespiesznego przechodnia* — autorski cykl Stempowskiego, podpisującego się pseudonimem Paweł Hostowiec — ukazywał się w „Kulturze” od kwietnia 1954 roku aż do śmierci autora w 1969. Prócz szkiców włączanych do *Notatnika* publikował w miesięczniku także teksty odrębne — fragmenty dzienników, recenzje, sprawozdania itp. W 2012 roku ukazało się w *Bibliotece „Więzi”* uporządkowane, choć jeszcze nie krytyczne, wydanie *Notatnika*. Zob. J. STEPOWSKI: *Notatnik niespiesznego przechodnia*. Zebrał i notą wstępną opatrzył J. TIMOSZEWICZ, oprac. D. SZCZERBA. T. 1—2. Warszawa 2012.

²⁵ J. GIEDROYC, J. STEPOWSKI: *Listy 1946—1969*. Część pierwsza. Warszawa 1998, s. 33.

Tak oto miał zacząć kolejny etap życia, o którym czytelnicy powiedzą: bardzo owocny; dla samego zaś autora — przesycony pesymizmem.

Ostatni już raz zacytujmy *Zapiski dla zjawy*:

Ci, co mają nadzieję, spokojnie posuwają się naprzód, nie zniechęcają się przeszkodami i rozdrożami. Ale tym, co nie zmierzają donikąd, tym, co stracili już nadzieję, dłuży się droga przez noc. (Zdz, s. 66)

23 stycznia 1941 roku, w rok więc po przytaczanym wcześniej liście do Micińskiego, skłoniło go do sformułowania powyższej refleksji bardzo konkretne zdarzenie: nocna, samotna wędrówka do Muri, podczas której najzwyczajniej, po ludzku się bał. Oto autorskie wprowadzenie powyższej myśli:

Wiatr wydobywał zewsząd dziwne dźwięki: skargi, gwizdy, tajemnicze szepty, okropne *sisling sounds*. Przystanąłem, żeby wziąć się w garść, po czym ruszyłem dalej. Niewidoczne ręce szarpały mnie za płaszcz. Zeschłe liście i skrzydła nietoperzy muskały po twarzy. Pojawiały się dziwne rozbłyski i fosforescencje, jakby wszystkie złe duchy wyznaczyły sobie tej nocy spotkanie.

Szczęśliwi kochankowie umieją sprostać takim nocom. Wykrzykują ukochane imię, Dulcynei czy Korydona, aż ich zwycięskie brzmienie odstraszy złe duchy. Ja jednak gwoili ich oddalenia mógłbym jedynie przywołać imiona zjaw, białych duszyczek, błędnych ogników, które okazywały mi nieco życzliwości, same jednak odnosiły się z lękiem do tych mrocznych i groźnych potęg. (Zdz, s. 65—66)

Banalna, acz nieprzyjemna przygoda zaowocowała literackim podsumowaniem, które można odczytywać tyleż dosłownie, co metaforycznie.

Stempowski zaliczał siebie do tych, którzy nadzieję utracili. Boleśnie odczuwał stratę i opuszczenie. Wahania nastroju potęgowały się w samotności. „Wykresu” żaloby nie wyznacza bowiem linia ciągła, opadająca. Momenty poczucia utraty sensu wszystkiego występują na zmianę z chwilami ocalającej odbudowy. Wówczas podejmowane bywa działanie. Za znamienity efekt ocalającej działalności w przypadku Stempowskiego możemy uznać dedykowany — mimo upływu czasu — „Cieniom L.R.” *Esej dla Kassandry* z 1950 roku, który dał tytuł całemu, ułożonemu przez autora, zbiorowi esejów wydanemu przez Instytut Literacki w 1961. Adresatką dedykacji była nieżyjąca Ludwika Rettin-gerowa²⁶. To, poniekąd, z jej inspiracji powstał tekst stanowiący katastroficzne

²⁶ Znakomicie skomentowała tę dedykację i sam tytuł eseju H. Micińska-Kenarowa: „Pisać dla Kasandry — to po pierwsze pisać dla kobiety, a dedykacja tego eseju *Cieniom L.R.* wymownie to potwierdza. Po wtóre znaczy to pisać dla »kobiety nawiedzanej«, przewidującej przyszłość przy pomocy szóstego zmysłu, intuicji, olśnień z góry, apollińskiego daru, czego racjonalista nie pojmował, ale szanował i podziwiał, sam bowiem »trzymał ucho przy ziemi«, jak mawiał. Jest to więc przeciwstawienie własnego telluryczno-faustowskiego pierwiastka — apollińskim cechom

*credo*²⁷ i zawierający tak znamienne, a osobiste uwagi eseisty o prorokujących przyszłość, jak choćby ta:

Trafność jego przewidywań jest więc niejako odwrotnie proporcjonalna do posłuchu, jaki może znaleźć u współobywateli. Uwikłany w tę sprzeczność prorok stoi przed swym ludem bezradny, często zrozpaczony. Im pewniejsza jest jego znajomość spraw przyszłych, tym większa samotność²⁸.

Ta refleksja, na pozór tylko, dotyczyła mitycznej wieszczki. W recenzji z paryskiego wydania *Esejów dla Kassandry* uchwycił ową właściwość pisarstwa Stempowskiego Józef Czapski. Wskazał, że Hostowiec, chociaż pozostaje niechętny wyznaniom, „megalomańskiemu ekshibicjonizmowi” i zaciera osobiste ślady, dyskretnie ujawnia swój świat intymny²⁹. Jest to świat skupionego namysłu nad rzeczywistością i doświadczenia realnej wartości tradycji kulturowej. To wreszcie świat prywatnej wierności, pamięci i zobowiązań. W tym świecie możliwy był wybór — powtórzmy — drogi do ocalenia godności, do odbudowania sensu życia.

Wydaje się więc, że wolno będzie przytoczyć na koniec prób odczytania *Zapisków dla zjawy* w kontekście innych śladów aktywności Stempowskiego fragment górnołotnie brzmiącego, ale pięknego finału rozważań Ingardena:

Raz powstały, bez względu na to, z jakich sił i na jakim podłożu, jestem siłą, która sama siebie mnoży, sama siebie buduje i sama siebie przerasta, o ile zdoła się skupić, a nie rozproszy się na drobne chwile ulegania cierpieniu lub poddawania się przyjemności. [...]

Jestem siłą, która się ostaje w przeciwnościach losu, gdy czuje i wie, że swobodnym swym czynem z niebytu wywoła to, co po niej pozostanie, gdy sama się już w walce spali³⁰.

tragicznej prorokini głoszącej nieodwracalność ludzkich przeznaczeń, wobec których, wedle niego, człowiek nie powinien uginać karku” — H. MICIŃSKA-KENAROWA: *Długi...*, s. 192.

²⁷ Tak określiłam *Esej dla Kassandry* w debiutanckim artykule „*Historia zerwana z łańcucha*” czyli katastrofizm Jerzego Stempowskiego. „*Ruch Literacki*” 1994, z. 1—2. Choć skrytykował wówczas takie podejście A.S. Kowalczyk („Określanie powojennych utworów Hostowca jako katastroficznych nie wydaje się trafne” — IDEM: *Nieśpieszny...*, s. 172.), nie zamierzam, mimo upływu lat, zmieniać nomenklatury.

²⁸ J. STEMPOWSKI [P. HOSTOWIEC]: *Eseje dla Kassandry*. Kraków 1981, s. 30.

²⁹ Por. J. CZAPSKI: *O Pawle Hostowcu*. W: IDEM: *Patrząc...*, s. 400—401.

³⁰ R. INGARDEN: *Człowiek i...*, s. 68.

Małgorzata Krakowiak

**About the Possibility to Reconstruct the Meaning of Life
(*Zapiski dla zjawy* [*Notes for A Ghost*] by Jerzy Stempowski)**

Summary

The article addresses the problem of maintaining (or reconstructing) the meaning of life after one had experienced a personal crisis. The author illustrates this problem with fragments of Jerzy Stempowski's biography recorded in his texts (especially, in his private journal of mourning — untypical for Stempowski — writing of which he treated as means of his own psychotherapy). She is trying to prove to the contemporary reader that the notes of a man representing the world which no longer exists, include exceptionally valid and universal observations. From the chasm marked by illness, death of a beloved one, home loss and country bereavement and, as a result, the feeling of everything being taken away from him, Stempowski manages to emerge preserving his human dignity. Life after all the hardship becomes meaningful again due to the strenuous process of returning to the public and artistic activity.

Малгожата Краковяк

**O возможности восстановления смысла жизни
(*Записки для тени*)**

Резюме

Статья касается проблемы сохранения (или восстановления) чувства смысла жизни после пережитого личного кризиса. Автор анализирует этот вопрос на примере зафиксированных в текстах фрагментов биографии Ежи Стемповского (особенно: нетипичного для Стемповского интимного траурного дневника, написание которого он сам трактовал как инструмент личной психотерапии). Малгожата Краковяк старается показать современному читателю, что дневники человека, представляющего мир, которого уже нет, содержат в себе исключительно актуальные и универсальные наблюдения. Из пространства, отмеченного болезнью, смертью близкого человека, потерей дома и родины, а в итоге — чувства потери смысла всего, Стемповскому удается извлечь и сохранить человеческое достоинство. Жизнь после поражения вновь обретает смысл благодаря тяжкому возвращению к публичной и творческой активности.